

FRITIA BAUM

73
/
74

ISSN 1429-625X Cena 15,00 PLN

GALLOW TREE

Ilustracje: Ada Kobusiewicz

Dawno, dawno temu, gdy nie było jeszcze czasu, a po ziemi nie stąpali bogowie ani ludzie, istniało tylko morze. Tam, gdzie morze spotykało się z lądem, z morskiej piany narodziła się klacz – biała, zrodzona z fal. Nazywała się Eiocha. Niedaleko miejsca, w którym ląd stykał się z morzem, rósł potężny dąb. Z jego drewna powstał pierwszy człowiek – kobieta i mężczyzna.

Ten celtycki mit przypisuje pochodzenie człowieka dębowi. I nie jest w tym odosobniony. W całym starożytnym świecie krążyły mity o początkach, w których narodziny ludzi były nierozdzielnie związane z drzewami. Opowiadano je przy ogniskach, powtarzano w pieśniach, przekazywano z pokolenia na pokolenie.

Człowiek widział siebie jako część natury – współistniejącą z nią, a nie stojącą ponad nią. To przekonanie było obecne w wierzeniach, rytuałach, legendach i opowieściach, które stanowiły język relacji między światem ludzkim a światem żywym.

Potem nadeszły religie monoteistyczne i rozpoczęły swoją ofensywę. Święte gaje i drzewa zostały ścięte, dawne wierzenia – napiętnowane. Człowiek przestał być częścią natury. Uczynił ją swoim narzędziem, swoją własnością. Uwierzył, że stworzony „na obraz i podobieństwo Boga”, sam staje się bogiem. A jednak dawne opowieści przetrwały. Driady, nimfy i leśne duchy wciąż żyją – w bajkach, które opowiadamy dzieciom przed snem. Echo pradawnej świadomości, że wszystko, co istnieje, jest ożywione, że każde stworzenie i każde drzewo ma duszę – nie zgasło całkowicie. Przetrwało w wyobraźni. Przynajmniej na chwilę – do czasu, gdy przestajemy wierzyć w baśnie. Bo gdy porzucamy dziecięce widzenie świata, w imię dorosłej racjonalności, zrywamy więź z tym, co nas podtrzymuje. Tracimy zdolność rozumienia, że jesteśmy częścią większego rytmu.

W ciągu ostatnich 25 lat świat utracił 1,3 miliona kilometrów kwadratowych lasów – obszar większy niż cała Republika Południowej Afryki. Liczba ta nie obejmuje drzew wycinanych każdego roku przez właścicieli ziemi i lokalne władze, w imię porządku, rozwoju, wygody. Żywe istoty składane w ofierze na ołtarzu konsumpcji.

Z tej świadomości wyrasta GALLOW TREE.

Najpierw był dźwięk piły. Potem cisza. I huk, którego nie da się pomylić z niczym innym – dźwięk drzewa, które upada. To był dąb, rosnący na środku dawnej, zarośniętej drogi, właśnie przywracanej do użytku. Kiedy dotarłam na miejsce zbrodni, leżał już w kawałkach. Obok płonęło ognisko, w którym miał skończyć. Dałam na wódkę i poprosiłam, o przeniesienie ciała na moje pole. Nie wiedziałam jeszcze, co z nim zrobić.

Przez kilka lat leżał przykryty plandeką – niemy, nieruchomy, nieobecny.

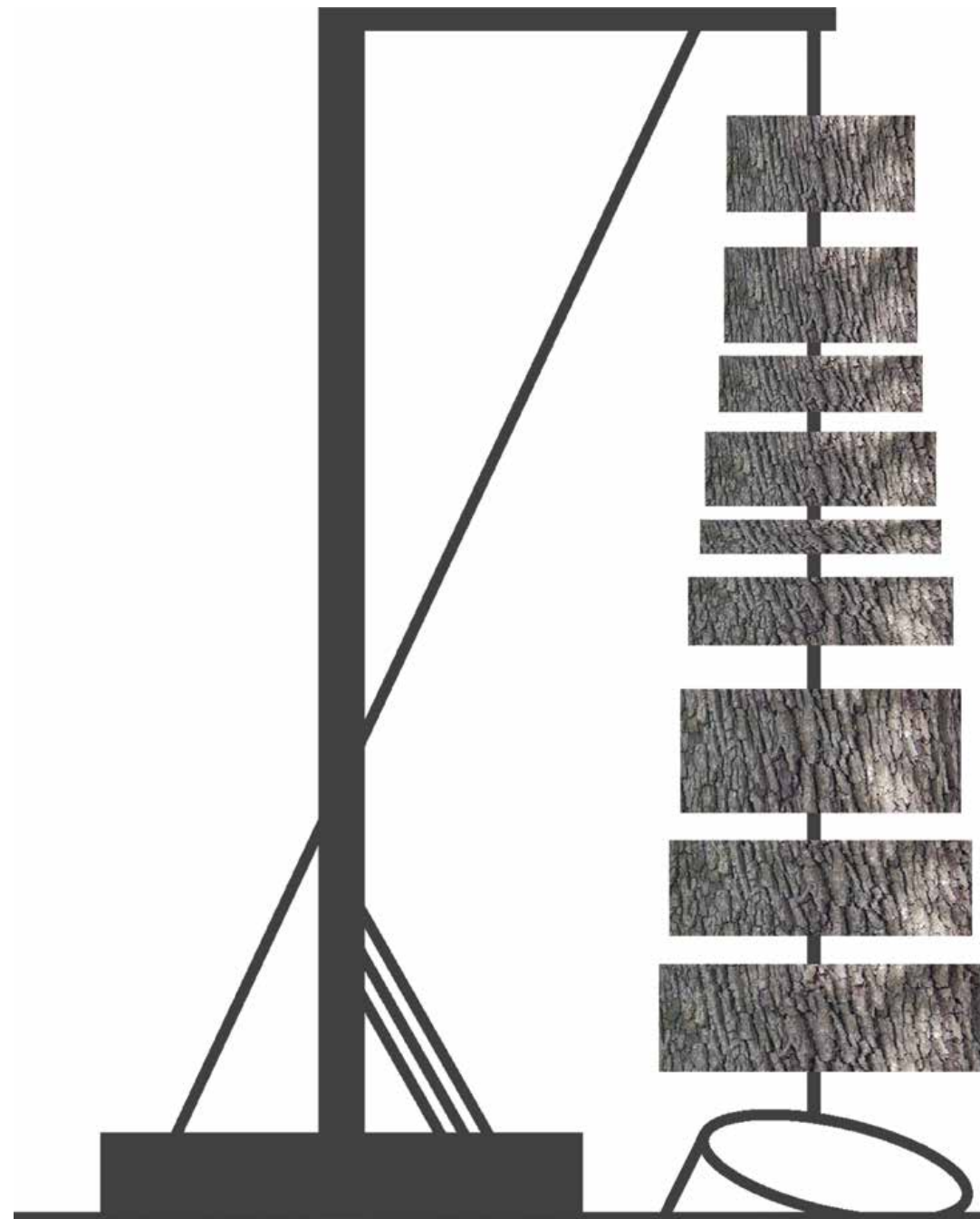
Któregoś dnia, gdy mama robiła porządki, układając drewno na opał, zauważyłam w tej stercie Jeden pień zniknął. Zrozumiałam, że przyszedł czas na znalezienie innego miejsca.

Postanowiłam powiesić go na samotnym, pięknym dębie, który rośnie na naszym polu. Przyjechał Wojtek traktorem. Załadowaliśmy dąb na łyżkę i ruszyliśmy w kierunku celu. Udało się – dąb zawisł na dębie. Tak powstało GALLOW TREE.

W dawnych czasach *gallow tree* było miejscem, na którym wieszano ludzi – za kradzież, bunt, albo tylko za to, że nie podporządkowali się zasadom, które ktoś uznał za jedyne możliwe. Dziś, zamiast człowieka, wisi pocięty na kawałki dąb.

Odwroćcie porządku. Obraz konsekwencji ludzkiej bezmyślności i pośpiechu, który w każdej ściętej gałęzi zostawia ślad obojętności. Przyroda przestała być przestrzenią relacji – stała się zasobem. Drzewa nie są już tłem, lecz zapisem naszej przepaści.

GALLOW TREE nie jest pomnikiem. Jest pytaniem. O moment, w którym człowiek przestał słyszeć puls, który w nim drga. I o to, czy potrafimy jeszcze rozpoznać, że cywilizacja, którą stworzyliśmy, stoi na kruchym gruncie własnej nieobecności.



Gallow Tree



Once upon a time, before there was time, before gods or humans walked the earth, there was only the sea. Where the sea met the land, a mare was born from sea foam — white, born of the waves. Her name was Eiocha. Not far from the place where land touched the sea, a mighty oak grew. From its wood came the first humans — a woman and a man.

This Celtic myth attributes the origin of humankind to the oak. And it is not alone in doing so. Across the ancient world, origin myths circulated in which the birth of humans was inseparably connected with trees. They were told by fires, repeated in songs, passed down from generation to generation. Human beings saw themselves as part of nature — coexisting with it, not standing above it. This conviction was present in beliefs, rituals, legends, and stories that formed the language of relations between the human world and the living world. Then monotheistic religions arrived and began their offensive. Sacred groves and trees were cut down, old beliefs were stigmatized. Human beings ceased to be part of nature. They turned it into their tool, their property. They came to believe that, created “in the image and likeness of God,” they themselves became gods. And yet the old stories survived. Dryads, nymphs, and forest spirits still live — in the fairy tales we tell children before sleep. The echo of an ancient awareness that everything that exists is alive, that every creature and every tree has a soul, has not gone out completely. It survived in the imagination. At least for a moment — until we stop believing in fairy tales. Because when we abandon the child’s vision of the world in the name of adult rationality, we sever the bond with what sustains us. We lose the ability to understand that we are part of a greater rhythm.

Over the last 25 years, the world has lost 1.3 million square kilometres of forests — an area larger than the entire Republic of South Africa. This figure does not include the trees cut down every year by landowners and local authorities in the name of order, development, convenience. Living beings sacrificed on the altar of consumption.

GALLOW TREE grows out of this awareness.

First there was the sound of the saw. Then silence. And a crash that cannot be mistaken for anything else — the sound of a tree falling. It was an oak, growing in the middle of an old, overgrown road that was just being restored for use. When I arrived at the scene of the crime, it was already lying in pieces. Beside it, a fire was burning, in which it was meant to end. I gave them money for vodka and asked for the body to be moved to my field. I did not yet know what I would do with it.

For several years it lay covered with a tarpaulin — mute, motionless, absent. One day, when my mother was tidying up, stacking firewood, I noticed in that pile that one trunk had disappeared. I understood that the time had come to find another place. I decided to hang it on a solitary, beautiful oak that grows in our field. Wojtek arrived with a tractor. We loaded the oak onto the bucket and set off towards the destination. It worked — the oak hung on the oak. This is how GALLOW TREE came into being.

In former times, a gallows tree was a place where people were hanged — for theft, rebellion, or simply for not submitting to rules that someone had declared to be the only possible ones. Today, instead of a human being, an oak cut into pieces is hanging. A reversal of order. An image of the consequences of human thoughtlessness and haste, which leaves a trace of indifference in every severed branch. Nature has ceased to be a space of relation — it has become a resource. Trees are no longer a background, but a record of our abyss.

GALLOW TREE is not a monument. It is a question. About the moment when the human being stopped hearing the pulse that trembles within them. And about whether we are still able to recognize that the civilization we have created stands on the fragile ground of its own absence.



Es war einmal, bevor es die Zeit gab, bevor Götter oder Menschen die Erde betraten, da gab es nur das Meer. Dort, wo das Meer auf das Land traf, wurde aus dem Meeresschaum eine Stute geboren — weiß, aus den Wellen hervorgegangen. Ihr Name war Eiocha. Nicht weit von der Stelle, an der das Land das Meer berührte, wuchs eine mächtige Eiche. Aus ihrem Holz entstanden die ersten Menschen — eine Frau und ein Mann.

Dieser keltische Mythos schreibt den Ursprung des Menschen der Eiche zu. Und er steht damit nicht allein. In der gesamten antiken Welt kursierten Ursprungsmythen, in denen die Geburt der Menschen untrennbar mit Bäumen verbunden war. Man erzählte sie am Feuer, wiederholte sie in Liedern, gab sie von Generation zu Generation weiter. Der Mensch sah sich selbst als Teil der Natur — mit ihr koexistierend, nicht über ihr stehend. Diese Überzeugung war in Glaubensvorstellungen, Ritualen, Legenden und Erzählungen gegenwärtig, die die Sprache der Beziehung zwischen der menschlichen Welt und der lebendigen Welt bildeten. Dann kamen die monotheistischen Religionen und begannen ihre Offensive. Heilige Haine und Bäume wurden gefällt, alte Glaubensvorstellungen gebrandmarkt. Der Mensch hörte auf, Teil der Natur zu sein. Er machte sie zu seinem Werkzeug, zu seinem Eigentum. Er glaubte, dass er, „nach dem Bild und Gleichnis Gottes“ geschaffen, selbst zu Gott werde. Und doch überdauerten die alten Erzählungen. Dryaden, Nymphen und Waldgeister leben weiter — in den Märchen, die wir Kindern vor dem Einschlafen erzählen. Das Echo eines uralten Bewusstseins, dass alles, was existiert, belebt ist, dass jedes Wesen und jeder Baum eine Seele hat, ist nicht vollständig erloschen. Es hat in der Vorstellungskraft überlebt. Zumindest für einen Augenblick — bis wir aufhören, an Märchen zu glauben. Denn wenn wir den kindlichen Blick auf die Welt im Namen erwachsener Rationalität aufgeben, zerreißen wir das Band zu dem, was uns trägt. Wir verlieren die Fähigkeit zu verstehen, dass wir Teil eines größeren Rhythmus sind.

In den letzten 25 Jahren hat die Welt 1,3 Millionen Quadratkilometer Wald verloren — eine Fläche größer als die gesamte Republik Südafrika. Diese Zahl umfasst nicht die Bäume, die jedes Jahr von Grundeigentümern und lokalen Behörden gefällt werden, im Namen von Ordnung, Entwicklung, Bequemlichkeit. Lebendige Wesen, geopfert auf dem Altar des Konsums.

Aus diesem Bewusstsein erwächst GALLOW TREE.

Zuerst war da das Geräusch der Säge. Dann Stille. Und ein Krachen, das mit nichts anderem zu verwechseln ist — das Geräusch eines Baumes, der fällt. Es war eine Eiche, die mitten auf einem alten, überwachsenen Weg wuchs, der gerade wieder nutzbar gemacht wurde. Als ich am Tatort ankam, lag sie bereits in Stücken da. Daneben brannte ein Feuer, in dem sie enden sollte. Ich gab Geld für Wodka und bat darum, den Körper auf mein Feld zu bringen. Ich wusste noch nicht, was ich mit ihm tun würde.

Mehrere Jahre lang lag er unter einer Plane — stumm, reglos, abwesend. Eines Tages, als meine Mutter Ordnung machte und Brennholz stapelte, bemerkte ich in diesem Stapel, dass ein Stamm verschwunden war. Ich verstand, dass die Zeit gekommen war, einen anderen Ort zu finden. Ich beschloss, ihn an eine einsame, schöne Eiche zu hängen, die auf unserem Feld wächst. Wojtek kam mit dem Traktor. Wir luden die Eiche in die Schaufel und fuhren zum Ziel. Es gelang — die Eiche hing an der Eiche. So entstand GALLOW TREE.

In früheren Zeiten war ein gallow tree ein Ort, an dem Menschen gehängt wurden — wegen Diebstahls, Aufruhrs oder einfach nur, weil sie sich Regeln nicht unterwarfen, die jemand für die einzig möglichen erklärt hatte. Heute hängt dort, anstelle eines Menschen, eine in Stücke geschnittene Eiche.

Eine Umkehrung der Ordnung. Ein Bild der Folgen menschlicher Gedankenlosigkeit und Eile, die in jedem abgeschnittenen Ast eine Spur der Gleichgültigkeit hinterlässt. Die Natur hat aufgehört, ein Raum der Beziehung zu sein — sie ist zur Ressource geworden. Bäume sind nicht länger Hintergrund, sondern Aufzeichnung unseres Abgrunds.

GALLOW TREE ist kein Denkmal. Es ist eine Frage. Nach dem Moment, in dem der Mensch aufgehört hat, den Puls zu hören, der in ihm bebt. Und danach, ob wir noch erkennen können, dass die Zivilisation, die wir geschaffen haben, auf dem brüchigen Boden ihrer eigenen Abwesenheit steht.



Gallow Tree



Gallow Tree